

Józef Dębowski

Czy filozofia ma coś do powiedzenia ludziom „prostego serca”?

Studia Redemptorystowskie nr 12, 24-30

2014

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

i rozmaite koncepcje praw historii są przecież ekstrapolacją ważnych uwarunkowań życia ludzkości już przeżytego, zrealizowanego. Takich narzędzi nie ma także człowiek „prostego serca”. Jednak jeśli wierzy w to, że owa przyszłość ma sens – i trzeba spokojnie czekać na jego realizację – to przekazuje pouczającą wskazówkę dla współczesnych filozofów, tworzących na ogół w „więzieniu czasu dokonanego”. W zasobach własnej duchowości muszą oni odkryć prareligijność istniejącą w każdym człowieku, która, miejmy nadzieję, stanie się fundamentalną inspiracją dla autentycznie twórczej filozofii – refleksją na miarę wyzwań obecnego stulecia.

Józef Dębowski
UWM – Olsztyn

1.

Powiada się, tak twierdził np. Leszek Kołakowski, że filozofowie od zawsze byli bardziej skuteczni w destrukcji i burzeniu aniżeli w tworzeniu, budowaniu. Dotychczasowe dzieje filozofii pozwalają stosunkowo łatwo uprawdopodobnić tę opinię. To fakt. Z drugiej jednak strony, czego również nie można przeczyć, zawsze wysoko ceniliśmy u filozofów ich znakomity zmysł syntezy, porządku i harmonii, a więc m.in. umiejętność scalania tego, co rozproszone, oraz porządkowania tego, co bezładne lub amorficzne. Filozofii i filozofom, mimo predylekcji do formułowania zawrotnych uogólnień (często dość ryzykownych), nie można także odmówić intelektualnej przenikliwości – umiejętności dostrzegania tego, co dla naszej wiedzy potocznej (a częstokroć także dla nauk szczegółowych) pozostaje zakryte, mgliste lub niejasne, a co daje się wypatrzeć tylko „okiem filozofa” i odsłonić dopiero przy udziale specyficznej filozoficznej wyobraźni.

Listę cnót i przywar, które były, są i zapewne będą przypisywane filozofom, można kontynuować bez końca. Można też bez końca wyliczać rozliczne antynomie i paralogizmy (semantyczne, logiczne), w które były i są uwikłane filozoficzne dociekania. Wszystko to powoduje, że filozofię i filozofowanie odbiera się nierzadko jako zajęcie jałowe, bałamutne, a nawet szkodliwe, bo sprowadzające na manowce. Tymczasem jest i druga, zdecydowanie pozytywna strona filozofowania. Dość pamiętać, że filozofia zawiera (gromadzi, przechowuje i pielęgnuje) bardzo zróżnicowane odmiany wiedzy. Prócz tej ściśle naukowej, na ogół mocno wyspecjalizowanej, filozofia zawsze ceniła sobie wiedzę o charakterze sapiencjalnym, a więc mądrość. Od początku przecież – zgodnie z etymologią słowa „filozofia” (gr. *philein* – miłować, i *sophia* – mądrość) – to właśnie „dą-

żenie do mądrości”, „pragnienie mądrości” oraz „umiłowanie mądrości” miało stanowić główny motyw poznawczej aktywności filozofów i podstawowy sens ich wiedzotwórczych zabiegów. Mądrość – greckie *sophia*, łacińskie *sapientia* – była ich celem głównym. Mądrość – czyli właśnie to, o co chodzi ludziom „prostego serca”.

2.

Ma się rozumieć, mądrości nie należy utożsamiać z wiedzą, niechby i naukową, oraz z samą tylko erudycją. Można posiadać stosunkowo skromny zasób wiedzy (zwłaszcza naukowej), a mimo to być człowiekiem mądrym, prawym i roztroptym. I odwrotnie: można być wszechstronnie wykształconym erudytą, mieć naukowe osiągnięcia i uniwersyteckie tytuły, a mimo to pozostawać niemądrym safandulą życiowym, gamoniem, a nawet głupcem i oszustem. To się zdarza, i to wcale nierzadko. Wiele jest bowiem różnych typów zarówno mądrości, jak i wiedzy. Jest mądrość nadprzyrodzona i przyrodzona, boska i ludzka, teoretyczna i praktyczna, racjonalna i irracjonalna (mistyczna). Równie wiele, albo i więcej, mamy różnych odmian wiedzy. Jest wiedza potoczna, zdroworozsądkowa, naukowa, teoretyczna, praktyczna, analityczna, syntetyczna, spekulatywna, literacko-artystyczna, racjonalna, irracjonalna *etc.*

Czym wobec tego jest mądrość, zapyta ktoś, skoro nie da się jej sprowadzić do samej tylko wiedzy? Próbuując znaleźć dobrą odpowiedź na to pytanie, można pójść np. tropem Jacques’a Maritaina i utrzymywać, że mądrość jest czynnikiem przenikającym wszystkie odmiany poznania – scalającym je w najszerzej pojęte (lecz mocno zróżnicowane) zjawisko wiedzy. Ale można również pójść śladem greckich stoików i przyjąć za nimi, że mądrość jest sztuką właściwego kierowania swoim życiem. Przy tym „właściwego” znaczy w tym wypadku tyle, co gwarantującego harmonijne układanie wielostronnych relacji ze światem i z innymi ludźmi.

Oczywiście, dobrze wiem, że możliwe są także inne sposoby rozumienia mądrości (czyli inne jej pojęcia), ale według mojego przekonania ujęcie stoików trafia w samo sedno. A jeśli tak jest istotnie i jeśli nadto przyjąć, że również ludziom „prostego serca” zależy na znalezieniu harmonii ze światem (przyrodzonym i nadprzyrodzonym), to by ją odnaleźć, mogą czerpać z filozofii pełnymi garściami. Rzecz jasna, nie będę tutaj wskazywał żadnej konkretnej doktryny filozoficznej, która byłaby w stanie zaspokoić oczekiwania i aspiracje każdego z poszukujących. Takiej bowiem nie ma. Jednak dotychczasowe dzieje filozofii, nawet gdyby ograniczyć się do filozofii europejskiej, są na tyle zróżnicowane i bogate, że bez większego trudu każdy znajdzie w nich coś dla siebie.

3.

Człowiek „prostego serca”, ponieważ nie jest (z definicji) zmanierowanym hipokrytą i pozerem, oczywiście nie będzie podążał za żadną filozoficzną modą. Te pojawiają się i znikają, przyciągając uwagę jedynie na krótką chwilę i na ogół koncentrując się na jakichś „błyskotkach” albo „fajerwerkach”. Człowiek „prostego serca”, jeśli zapragnie wzbogacić i ugruntować swoją wizję świata, będzie omijał „filozoficzny plankton”, „intelektualne błyskotki” i „przeintelektualizowany bełkot”. Dlatego sięgnie raczej do klasyków filozofii. Sięgnie tam, by znaleźć teorie rzeczywistości, które urzekają z jednej strony swoim rozmachem i uniwersalnością, z drugiej zaś dogłębną analizą, solidną rzeczową argumentacją i logiczną koherencją. Człowiek „prostego serca”, nawet jeśli uzna, że żadna filozoficzna treść i żadna filozoficzna doktryna nie są godne jego zainteresowania, nauczy się od filozofów co najmniej jednego: jak skutecznie omijać filozoficzne bezdroża, światopoglądowe rafy oraz intelektualne manowce. Ponieważ w filozofii, o ile rzeczywiście jest to filozofia autentyczna (a nie pseudofilozofia, czyli np. ideologia albo jakaś inna intelektualna gra), zawsze chodzi o to, co istotne – istotne w świecie i dla świata, w człowieku i dla człowieka, w życiu i dla życia, w myśleniu i dla myślenia. Filozofia, która rozmija się z tym, co istotne, albo w ogóle nie jest filozofią, albo natychmiast przestaje nią być. Istotowość – fenomenologowie mówią w tym kontekście o ejdetyzmie i nastawieniu ejdetycznym (gr. *eidos* – istota czegoś, prawzór, wzorzec) – stanowi konstytutywną cechę filozoficznego myślenia oraz warunek konieczny wszelkiego filozofowania. Zarazem też, jak sądzę, poza sapiencjalnym charakterem, istotowość filozofii stanowi może najlepszy powód, by zainteresował się nią także człowiek „prostego serca”. Przecież na jałowe dywagacje i rozmowy o banialukach nie będzie tracił czasu ani jeden, ani drugi.

4.

Inną ważną i zarazem specyficzną cechą filozofii jest to, że w swoich wyjaśnieniach (a więc wtedy, gdy staje przed pytaniem typu „dlaczego?”) z reguły odwołuje się do racji ostatecznych. Przyczyny bezpośrednie i pośrednie są dla filozofa raczej mało interesujące i na ogół nie jest skłonny uznać ich za dostateczną rację zachodzenia czegoś. Poniekąd wynika to już z samej natury pytań, problemów i zagadnień, z jakimi mierzy się filozofia. Chcę przez to powiedzieć, że filozofa, podobnie jak człowieka „prostego serca”, nie udaje się zbyć byle czym. Jeden i drugi operuje bowiem w obszarze oczywistości. Ale o ile ludzie „prostego serca” zwykle na oczywistościach poprzestają, o tyle filozofowie idą jeszcze jeden krok dalej. Pytają mianowicie o podstawy tych oczywistości – o ich racje dostateczne i zarazem ostateczne. Filozofowie zatem nie tylko wiedzą, że $2+2=4$, ale usiłują ustalić, dlaczego tak jest i dlaczego tak być musi.

Dlaczego nawet Bóg nie jest w stanie odmienić tego stanu rzeczy? I pytają tak długo, aż dotrą do sfery absolutnych konieczności, sfery bezwzględnego musu – sfery, którą nazywają filozoficznym absolutem. Jeżeli nie daje się go osiągnąć wprost (np. przy wykorzystaniu pięciu Tomaszowych dróg), to próbują podejścia nie-wprost, drogi elenktycznej – drogi, na której wykazują, że to bardzo głupio (a nawet niedorzecznie) jest myśleć, iż dwa plus dwa równa się, dajmy na to, pięć, trzy albo minus siedem.

I otóż, ilekroć w życiu naszym powszednim mocno pobłądzimy, zagubimy się w cywilizacyjnych meandrach, zostaniemy dotkliwie poturbowani, naznaczeni cierpieniem (własnym lub bliskich), kiedy dopadną nas rozmaite ciemne moce i demony, gdy świat cały się zawali, wtedy... Wtedy mamy do wyboru dwie drogi: albo w ciszy i pokorze ugiąć się pod brzemieniem życia, upaść na kolana i zaszlochać, albo też poszukać jakiegoś oparcia w filozofii. Wprawdzie filozofia nie jest jedyną przystanią, w której możemy szukać wsparcia, ukojenia i ratunku, ale w sytuacjach kryzysowych dla wielu osób – właśnie z tego powodu, że dotyka ona tego, co istotne i zarazem apodyktycznie oczywiste – może być skutecznym kołem ratunkowym. Może być takim kołem, ponieważ umożliwia mentalne oswojenie tego, co z perspektywy dnia codziennego zdaje się bolesne, straszne, okrutne, obce, niezrozumiałe, a nawet nieopojmowalne.

5.

Rzecz jasna, nie twierdzę tutaj, że filozofia stanowi jedyne takie oparcie albo że można je rekomendować każdemu, w każdym czasie, w każdym miejscu i na każdą okoliczność. Nie. Jestem jak najdalszy od tego rodzaju zadufania i intelektualnej pychy. Wiem, że zdarzają się sytuacje, o których nie śniło się nawet filozofom. Ale wiem też, że tak jak zasadniczo niesamowystarczalny jest nasz świat *common sense'u* (czy, jak powie Husserl, „świat naturalnego nastawienia”), tak równie niesamowystarczalne pozostają wszystkie inne przestrzenie naszego bycia, naszego życia i naszego myślenia, także obszar rozumu naukowego, rozumu matematycznego, rozumu komputacyjnego i rozumu technologicznego. Wiem również, że często bywa tak, iż ten, „kto gromadzi wiedzę, gromadzi cierpienie” (Koh 1, 18). No cóż, taka jest człowiecza dola. Dlatego, by nie popaść w zgorzknienie lub nie strzelić sobie w łeb, trzeba nam czegoś więcej niż samej tylko wiedzy – trzeba nam mądrości. Trzeba nam umiejętności trafnego odróżniania ziarna od plew. Trzeba nam mądrego kierowania swoim życiem.

Mam wrażenie, że oczekiwania ludzi „prostego serca” i oczekiwania filozofów są w tym punkcie całkowicie zbieżne. Jednym i drugim marzy się przyrodzona ludzka mądrość. Jedni i drudzy usiłują dotknąć istoty rzeczy. Jedni i drudzy zabiegają o wewnętrzny spokój i harmonię. Jednych i drugich nie da się zwieść byle czym. Ale o ile człowiek „prostego serca” na ogół działa w sposób

spontaniczny i nieomal bezwiedny, o tyle filozof, zanim cokolwiek zrobi, pierwaj musi sobie „w głowie” wszystko poukładać: gruntownie przemyśleć, drobiazgowo przeanalizować, metodycznie zorganizować, wszechstronnie uspoólnić i należycie uargumentować. Można by chyba powiedzieć, że to, co stanowi o sile jednego, zarazem stanowi o słabości drugiego – i odwrotnie. Z tego jednak powodu obydwaj znakomicie się dopełniają. Człowiek „prostego serca” sprawdza i realizuje to, co filozof wymyśli, zaprojektuje, zracjonalizuje i, mniej lub bardziej udolnie, usprawiedliwi, ale czego sam urzeczywistnić nie jest w stanie (*vide* Platon umykający z Syrakuz). Z kolei filozof dostarcza ludziom „prostego serca” to, czego sami, kierując się jedynie intuicją, osiągnąć nie są w stanie, a co mimo to milcząco i bezwiednie zakładają.

Naturalnie, w realnym świecie i realnym życiu obydwaj te modele nie występują w czystej postaci, bowiem żaden z nich nie jest samowystarczalny. One wzajemnie przenikają i warunkują. W realnym życiu każdy z nas po części okazuje się filozofem, a po części człowiekiem „prostego serca”. Tyle że granica między jednym a drugim w każdym przebiega gdzie indziej i inaczej. Dlatego po jednej i po drugiej stronie możemy odnaleźć nieprzebrane bogactwo szczegółowych odmian, zróżnicowaną ich dynamikę oraz rozmaite metamorfozy. W związku z tym lepiej zapewne jest mówić tutaj o pewnych tendencjach czy samej tylko predylekcji.

6.

Biorąc te zastrzeżenia pod uwagę, można mimo to zaryzykować twierdzenie, że jeśli ludzie „prostego serca” w którymś momencie swego życia poczują głód filozofii, to głód ten znajdzie pełniejsze zaspokojenie raczej w filozofii realistycznej niż idealistycznej. Mam tu na myśli przede wszystkim realizm metafizyczny (np. proveniencji Arystotelesowskiej), ale także realizm epistemologiczny i semantyczny. W tym kontekście łatwiej będzie u nich o zgodę np. co do tego, iż zdanie „Śnieg jest biały” jest prawdziwe, ponieważ śnieg jest biały, a nie dlatego, że np. – jak argumentują semantycy antyrealiści typu Michaela Dummetta czy Hilarego Putnama – takim go spostrzegamy albo tak się w tej kwestii umówiliśmy. Ludzie „prostego serca” tym samym, świadomie lub nieświadomie, opowiedzą się za klasyczną teorią prawdy i tzw. (przez Dummetta) warunkowoprawdziwościową teorią znaczenia. Bliższy ich „prostemu sercu” będzie też zapewne „schemat T” Alfreda Tarskiego (formuła *Zdanie „p” jest prawdziwe wtedy i tylko wtedy, gdy p*) aniżeli jakkolwiek inna ogólna zasada rozstrzygania o prawdziwości naszych językowych wypowiedzi.

I nie ma tu nic do rzeczy fakt, że nigdy dotąd nie słyszeli oni ani o klasycznym sposobie definiowania prawdy, ani o Tarskim, ani o jego „konwencji T”, ani o jego „schemacie T”, ani o konkretnych „T-równoważnościach”. Albowiem

ludzie „prostego serca” wcale nie muszą zdawać sobie sprawy z powinowactwa, jakie zachodzi pomiędzy ich własnymi poglądami a np. poglądami filozofów akademickich. Ważne w tym wszystkim jest natomiast to, że zajęli jasno określone stanowisko w pewnej ważnej i konkretnej kwestii filozoficznej, np. w kwestii prawdy i jej kryteriów. Załóżmy, że było to stanowisko realistyczne i obiektywistyczne. Okoliczności życia, okoliczności przyrody i okoliczności społeczne łątwo jednak mogą sprawić, że to ich pierwotne realistyczne przekonanie zacznie się chwiać. Wówczas, na skutek presji rzeczywistości i ontycznych warunków życia, mogą poczuć potrzebę zmodyfikowania swych poglądów, a przynajmniej rozważenia swoich racji i racji swoich ewentualnych oponentów. Cóż, wtedy sami zaczną otwierać wrota do szeroko pojętej filozofii. Wtedy sami zaczną sięgać po filozoficzne argumenty, rozważać wszelkie „za” i „przeciw”, rozczytywać się w filozoficznych traktatach, a może nawet sami zaczną je pisać. Bo gdy ludzie „prostego serca” dostrzegą potrzebę zmian, to zwykle zaczynają je od siebie. Dokładnie tak jak dawno temu, w antycznej Grecji, postulowali to stoicy: „Zmieniaj raczej siebie niż świat!”

7.

Tych wspólnych obszarów, miejsc i punktów, w których krzyżują się drogi filozofów i ludzi „prostego serca”, może być dużo więcej. Wskutek zawrotnego tempa zmian technologicznych i cywilizacyjnych oraz rosnącego stopnia ich komplikacji człowiek współczesny bardzo łątwo traci dzisiaj orientację co do ich jakości, natężenia i kierunku. Dzisiaj bardzo łątwo się pogubić – każdemu i bodaj we wszystkim. łątwo się pogubić praktycznie i życiowo, informacyjnie i poznawczo, moralnie i światopoglądowo. Dzisiaj zdaje się sięgać zenitu nie tylko zamęt informacyjny, ale i aksjologiczny. Dlatego szczególnie ważne jest to, byśmy nie stracili wrażliwości na świat wartości – byśmy potrafili je dostrzeżać, byśmy umieli zauważać obiektywny ich porządek, byśmy nie stali się głusi na ich wołanie i ślepi na ich obecność. Tego rodzaju uwiad prędzej czy później sprawi bowiem, że w konsekwencji usychać będzie także nasze sumienie. A to z kolei spowoduje, że – jak w swoim czasie z naciskiem podkreślał Józef Tischner – pod znakiem zapytania stanie nasze człowieczeństwo.

Filozofia zawsze miała sporo do powiedzenia także w sprawach sumienia. Nawet więcej, to właśnie w filozofii wielokrotnie usiłowano poprowadzić rozmaite arcyważne granice – arcyważne również dla ludzi „prostego serca”, np. granice między kwestią wiary a kwestią wiedzy, rozumem praktycznym a teoretycznym, błędem sumienia a błędem poznania, podmiotem działań moralnych a tzw. czystym podmiotem poznania *etc.* Bo przecież, jak całkiem niedawno zauważył neurobiolog Antonio R. Damasio, „życie potrzebuje granic”. Wcześniej doskonale rozumieli to wielcy klasycy filozofii, przynajmniej niektórzy, choćby

Roman Ingarden. Dobrze pojmują to również ludzie „prostego serca”. Jak się zdaje, znakomicie ujął to Edmund Husserl, gdy w mrocznych czasach niemieckiego nazizmu pisał w liście do Ingardena (cytuję z pamięci): „Kimkolwiek innym bywa się z motywów drugorzędnych lub egoistycznych, filozofem jest się tylko jako osobowość etyczna albo... Albo w ogóle się nim nie jest”.

Piękna myśl. Piękne filozoficzne *credo*. I piękny akt duchowej solidarności z ludźmi „prostego serca”.

Dr hab. Dariusz Barbaszyński – adiunkt w Instytucie Filozofii UWM w Olsztynie. W centrum jego zainteresowań badawczych znajduje się problematyka filozofii polskiej oraz zagadnienia współczesnej antropologii i aksjologii. Opublikował m.in.: *Między racjonalizmem a mistycyzmem. Problem przestrzeni etycznej w poglądach filozoficznych Mariana Zdziechowskiego*, Olsztyn 1999; *Odkrywanie struktur rzeczywistości. Problemy filozofii całości w poglądach Mariana Borowskiego*, Olsztyn 2012.

Dr hab. Józef Dębowski – kierownik Zakładu Epistemologii, Logiki i Metodologii Nauk w Instytucie Filozofii UWM w Olsztynie. Absolwent filozofii UMCS w Lublinie i długoletni pracownik naukowy tamże. Zajmuje się epistemologią, filozofią nauki oraz filozofią współczesną i najnowszą (fenomenologia, filozofia analityczna, neurokognitywistyka), czasami także metafizyką, antropologią filozoficzną, aksjologią i etyką. Opublikował kilka książek. Od 2001 roku mieszka i pracuje w Olsztynie.

Ks. Antoni Siemianowski – profesor filozofii teoretycznej na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu i w Wyższej Szkole Bankowej w Toruniu, obecnie w stanie spoczynku. Autor licznych artykułów na tematy filozoficzne i recenzji, publikowanych m.in. w czasopismach: „W Drodze”, „Studia Gnesnensia”, „Znak”, „Tops”. „Colloquia Theologica Adalbertina”. Autor książek poświęconych zagadnieniom filozoficznym, m.in. *Człowiek i prawda* (Poznań 1986), *Śmierć i perspektywa nadziei* (Gniezno 1992), *Człowiek a świat wartości* (Gniezno 1993), *Szkice z etyki wartości* (Gniezno 1995, 2006), *Antropologia filozoficzna* (Gniezno 1996, 2005), *Sumienie* (Bydgoszcz 1997), *Zrozumieć miłość* (Gniezno 1998), *Fenomenologia. Nowe tematy i obszary badań* (Gniezno 2005), *Usilnie myśleć i poszukiwać. Studia i eseje filozoficzne* (Poznań 2012).